Nr. 130. — **Rocznik XXIV.** **Sobota, 8 czerwca 1895.**

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr 16.

Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna.
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (Zob. Zeitungs-Preisliste für 1895 Nr. 62 Seite 355.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmio łamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen od wiersza. — Przekład na język polsk bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:
Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz) Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 7 czerwca.

Z bieżącéj chwili.

Najdziwniejszym zwrotem w ogólnem położeniu Europy jest niewątpliwie stanowisko, jakie Anglia z biegiem czasu zajęła względem Turcyi. W połowie bieżącego stulecia była Anglia najserdeczniejszą i najszczerszą przyjaciołką państwa otomańskiego, a dzisiaj znajduje się w przeciwieństwie z tureckiemi interesami, w nieporozumieniu z W. Portą. Pogwałciwszy dogmat integralności państwa tureckiego, zmieniła Anglia co do kwestyi wschodniéj nietylko swoje zapatrywania, ale także swoją postawę. Od czasu, jak przestała uznawać potęgę otomańską za gwarancyą swoich własnych interesów, nie ma najmniejszego szacunku dla resztki téj potęgi. Konwencyą, zawartą pomiędzy W. Brytanią a Turcyą przy otwarciu berlińskiego kongresu, należy uważać za preludyum téj wielkiej zmiany w polityce angielskiéj. Dopełniła zaś zmiany téj okupacya Egiptu i do dzisiaj jest jéj główną psychologiczną przyczyną, praktycznym motywem. Car Mikołaj I szy zaproponował Anglii podział Turcyi, żądając oczywiście dla siebie lwiej części. Anglia nie zgodziła się wówczas na tę propozycyą, ale ćwierć wieku późniéj zajęła Egipt bez pomocy Rosyi i bez oddania jéj lwiéj części. Polityka Palmerstona i Stratford-Redcliffa przeżyła się — Anglia kieruje się teraz względem Turcyi systemem zaborczym, systemem, który sułtanowi od czasu do czasu sprawia wiele kłopotu i nieprzyjemności. Pod wpływem ogólnych okoliczności przedsięwzięły obecnie angielskie okręty wojenne nie przychylną demonstracyą przeciw Turcyi, wybierając do tego stósowną chwilę. Powodem demonstracyi ma być krwawy wypadek w Dżeddach, w istocie jednak chodzi, jak już wczoraj zauważyliśmy, o kwestyą armeńską. Wątpić jednak należy, czy szczęście Armeńczyków tak bardzo leży Anglii na sercu. Wszakże w Europie dzieje się tyle strasznych rzeczy, wspomnijmy tylko prześladowanie katolików w Rosyi, Anglia jednak nie podnosi głosu swego w „interesie humanitarności.“ W ujmowaniu się za Armeńczykami znajduje zaś szlachetny pretekst do zaakcentowania swéj potęgi na morzu Śródziemnem, co może tylko dodatnio wpłynąć na jéj interesa wschodnie. W ogólności odczuwa Wielka Brytania w polityce zagranicznéj potrzebę wzmocnienia swéj powagi, chociażby za pomocą idealnych i iluzorycznych korzyści. Na dalekim zachodzie azyatyckim spotkał ją bowiem nieprzyjemny zawód: „Królowa oceanów“ musiała się spokojnie przyglądać, jak bez jéj udziału dokonywały się wielkie wypadki, jak zawierano doniosłe układy, chociaż chodziło o jéj najżywotniejsze interesa. W obec interwencyi Rosyi, Niemiec i Francyi zajęła Anglia wyczekujące stanowisko, które wydawało jéj się zręcznym i wielce politycznem, tymczasem wykazało się poniekąd nieudolnem. Gabinet londyński nie przypuszczał, że Japonia ustąpi, i dla tego bądź co bądź rozsądna polityka tego młodego państwa była dla staréj Anglii rozczarowaniem. To téż Anglia szuka dzisiaj na bliższym Wschodzie pocieszenia i przywrócenia swéj powagi, zwłaszcza, że nadarza jéj się tak dobra sposobność, iż może to połączyć z idealniejszemi dążnościami — z humanitarnością. Biedna humanitarność, ile to jeszcze egoistycznych pragnień ukrywać się będzie pod jéj płaszczykiem!

Członkom *francuzkiéj Izby* wręczono wczoraj specyalny budżet dla marynarki, opiewający pomiędzy innemi, że postępy w marynarce i troska o stanowisko Francyi w Europie wymagają uzupełnienia i wzmocnienia floty wojennéj. Suma, jaką rząd na cel ten żąda, wynosi 850 milionów franków. — Kongres górniczy uchwalił w dalszym ciągu posiedzenia 736 000 głosami przeciw 212 000 głosom odłożyć do przyszłego roku sprawę nadprodukcyi. Niemieccy i angielscy delegaci głosowali za odroczeniem. Następnie rozpoczęły się pod przewodnictwem niemieckiego delegata, Buntego, obrady nad sprawą ośmiogodzinnego dnia pracy. Anglicy Abraham i House zwalczali prawne ustanowienie ośmiogodzinnego dnia pracy. Niemiecki przedstawiciel Horn zwrócił się stanowczo przeciw angielskim delegatom i żądał ośm godzin pracy dla wszystkich w ogólności robotników. Ostatecznie uchwalił kongres 870,000 głosami przeciw 96,000, aby był prawem ustanowiony ośmiogodzinny czas pracy dla wszystkich robotników. Francuzkie stronnictwo robotnicze da dzisiaj bankiet dla uczestników kongresu.

Najmłodszy syn *emira afgańskiego*, Szahzada Nasr-Ullah, gości dotychczas w Anglii. Wczoraj odwiedził lord-majora Londynu, gdzie przybył także sekretarz stanu dla Indyi Fowler, i wielu innych dostojników. Podczas bankietu wzniósł lord-major toast na zdrowie Szahzada, wyrażając ubolewanie, że emir, wierny sprzymierzeniec Anglii, nie jest obecny. Witam — zakończył lord major — jego syna i mam nadzieję, że przyjaźń pomiędzy Anglią a Afganistanem będzie trwałą. W odpowiedzi dziękował książę afganistański za serdeczne, wspaniałe przyjęcie. Wierzy on, że przyjaźń pomiędy Anglią a Afganistanem wzmocni się i utrwali skutkiem jego pobytu w Anglii. Przyjazne słowa lord-majora odpowiadają gorącym uczuciom, jakie afgański lud żywi do Anglii.

Kubańscy powstańcy muszą widocznie dzielnie walczyć przeciw wojsku hiszpańskiemu, skoro marszałek Campos, jak już wczoraj donosiliśmy w telegramach, zażądał nowych zasiłków. Rząd madrycki sądził, że tak wprawny wódz, jak Campos, zdoła w krótkim czasie stłumić ruch separatystyczny, ale zawiódł się w swych oczekiwaniach. Wojsko hiszpańskie zniewoliło w kilku potyczkach powstańców do odwrotu, ale dotychczas nie odniosło żadnego doniośléjszego zwycięstwa. Powstanie potrwa téż niewątpliwie długo, zwłaszcza, że powstańcy, o ile z pobieżnych doniesień wynika, zręcznie manewrują. W Stanach Zjednoczonych przebywa wielu urzędników hiszpańskich, a zadaniem ich jest śledzić wszelkie usiłowania, dążące do wspierania powstańców kubańskich. Także ta okoliczność pokazuje, że wojsku hiszpańskiemu nie świetnie się powodzi. Tymczasem koszta ekspedycyi rosną bezustannie, tak iz rząd poprosi znowu Izbę o udzieleniu kredytu we wysokości 15 milionów posetas.

* ***Sprawa majówki*** polskich dzieci w Inowrocławiu, zakazanéj, jak wiadomo, przez policyą, daje organowi hakatystów, berlińskim „Neueste Nachrichten“. pożądaną sposobność do napaści na Polaków, tych „niebezpiecznych i nieprzejednanych wrogów“ niemieckości. Szanowny organ polakożerczy rozpływa się z radości i zakaz policyi inowrocławskiéj podnosi niemal jako czyn doniosłości historycznéj, który zapobiegł nieszczęściu państwowemu. Takie bowiem majówki mają na celu „wzmacnianie narodowo polskiego ducha i uczenie młodzieży polskiéj polskich pieśni i wierszy“. Aby zaś dobitnie swym czytelnikom udowodnić niebezpieczeństwo takich wybryków propagandy polskiéj, przypomina osławioną aferę kórnicką. Najkomiczniéj atoli przedstawiają się „Neuste Nachr.“, jeśli z poważną miną sądzą, że zakaz policyi inowrocławskiéj, niemożliwy za czasów nowego kursu, jest zdobyczą która radować powinna wszystkich ludzi, pragnących pokojowego pożycia obydwóch narodowości. Oczywiście „Neueste Nachr.“ w pierwszym rzędzie działają na rzecz tego pokojowego pożycia, usiłując przy każdéj najbłahszéj sposobności utopić nas choćby w łyżce wody.

* ***Berlińska*** „Germania“ powtarza z „Czasu“ artykuł z okazyi zbliżającego się 50 letniego jubileuszu kapłaństwa J. E X. Kardynała Ledochowskiego i do aje od siebie: „Jubileusz X. Kardynała jest nie tylko dla polski h katolików ważnem wielce zdarzeniem, lecz dla całego świata katolickiego. Katolicy niemieccy nie pominą tej sposobności, aby dzielnemu Wyznawcy-Biskupowi nie złożyć hołdu w dniu tak zeszczytnym dla niego.“

Jeszcze kilka uwag w sprawie „jawności obrad“ Kół poselskich polskich.

Z miasta, 5 czerwca.

Przedewszystkiem winniśmy uprzytomnić sobie, kto jest właściwą sprężyną, która poruszyła sprawę rzekoméj „tajności“ obrad i uchwał poselskich w Berlinie. Bądźmy szczerymi: nie społeczeństwo nasze żąda — jak się „Dziennik Poznański wyraża w numerze 127 r. b. — „rozproszenia ciemności egipskich“, lecz mała liczba reprezentantów pewnéj części publicystyki, oraz osobistości, które bez żadnych zasług, pozwalają sobie niejako „z zawodu“ krytykować i obrzucać błotem działalność tych, których — bądź co bądź — społeczeństwo obdarzyło najwyższem zaufaniem.

Nie chcielibyśmy powtarzać wyrażenia Bismarcka, przed laty trafnie użytego, na scharakteryzowanie téj drugiéj kategoryi krytyków, wszakże przypominamy tym panom, że krytyka jest łatwą, a praca trudną, i że przedewszystkiem należy pracować nad sobą samym, starać się o wykończenie — że się tak wyrazimy — siebie samego, zanim się z trójnoga mniemanéj nieomylności zacznie ciskać gromy na mężów, z których prawie każdy w swoim zakresie przez długoletnią pracę zdobył stanowisko zaszczytne a dla narodu pożyteczne.

Szanujemy zbiorową wolę obywatelstwa naszego, objawioną na zebraniach publicznych.

Lecz nie zawsze uchwały i rezolucye na wiecach powzięte, odpowiadają położeniu rzeczy. Kto się przypatrzył i przysłuchał zebraniom wyborczym i innym na sali Lamberta, ten pewnie doszedł do przekonania, jak często otrzymuje przewagę zręczna intryga, poparta gromkiem chórem tłumów nad uczciwym głosem rozsądku i umiarkowania. — Nawet w gronie ludzi przeważnie dobréj wiary, popularne choć nieprawdziwe hasło rzucone w ukrytym celu partyjnym, znajdzie oddźwięk i doprowadzi do postanowień, których zgubne skutki okazałyby się dopiero po przeprowadzeniu takowych.

Dowodem tego rezolucya, uchwalona na wiecu dnia 22 kwietnia r. b., żądająca, aby Koła poselskie odstąpiły „od zasady *bezwzględnéj tajności* uchwał.“

Żądanie to grzeszy co najmniéj brakiem dostatecznego zastanowienia, a przynajmniéj niejasnością.

Jak to wykazuje odpowiedź Koła sejmowego z dnia 31 maja r. b. i dołączona do niéj rezolucya z 27 listopada 1879 r., zasada bezwzględnéj tajności nigdy w Kołach zastósowaną nie była. Przeciwnie. Pisma publicznie ilekroć tego żądały, otrzymywały z Kół poselskich wiadomości, nadające się do ogłoszenia. Jeden z poważnych dzienników poznańskich ma nawet od lat wielu stałego korespondenta z Berlina, będącego członkiem Koła polskiego. Skoro się i inne pisma postarają o to samo, życzeniu „społeczeństwa“ stanie się zadosyć.

Niechaj się jednak pewne sfery i indywidualności nie łudzą. Nigdy żaden członek Koła, przejęty zasadą solidarności — a wyjątku w tym względzie nie ma — nie dostarczy pismom materyału, któryby mógł szkodzić sprawie publicznéj, lub poddać utajonemu kierownictwu i krytyce niepowołanych osobę, przekonania i sposób głosowania pojedynczych posłów.

Nieuprzedzony każdy zrozumie, że tak, a nie inaczéj być powinno.

Dla ludzi złéj wiary na argumenta przekonywające silić się nie będziemy.

Zdrowe zaś społeczeństwo nasze jak dotąd dostatecznie o duchu i działaniu Kół poinformowane będzie przez mowy i głosowania na plenarnych posiedzeniach, nie mniéj przez sprawozdania posłów przed wyborcami po zamknięciu każdorazowéj kadencyi.

Czyżby istotnie wolano przewrót?

Do Westfalskiego Merkurego piszą pod dniem 6 czerwca: W drugie święto Zielonych Świątek miało się odbyć ***w Monasterze zebranie polskich robotników*** z miasta i okolicy, aby się naradzić nad tem, czy nie byłoby pożądaną rzeczą założyć *stowarzyszenie* i w ten sposób zyskać więcéj moralnego oparcia. Wszystkie potrzebne formalności zostały załatwione, mianowicie zameldowano zebranie na miejscowéj policyi. Około 200 Polaków w schronisku Ludgera stawiło się na wezwanie, które ogłosił bochumski „Wiarus Polski“. Zaledwie zagajono zebranie zwykłem polskiem pozdrowieniem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ i zaledwie zwołujący wiec, robotnik Jurkiewicz, wypowiedział słów kilka, wkroczyła policya i ***rozwiązała*** zebranie. Komisarz policyi, który przybył w towarzystwie dwóch policyantów i jednego pana ubranego po cywilnemu, odpowiedział na trzykrotne zapytanie, co jest powodem rozwiązania, po trzykroć: ponieważ mówiono po polsku. Samo się przez się rozumie, że nikt się tem nie zmieszał, czego ten pan zdawał się oczekiwać; przynajmniéj z jego powtórzonych z naciskiem słów: „Wiecie Panowie, kto jestem? — Jestem *komisarzem policyi!*“ czegoś innego wywnioskować nie było można. Zapytano go o paragraf prawa, któryby zakazywał mówić po polsku, ale pan komisarz odparł, że nie potrzeduje dawać dalszych wyjaśnień, i że zebranie jest rozwiązane. W największym porządku opuszczono salę.

Wszelkie komentarze do tego postępowania władzy — pisze „Westf. Merkur“ — są zbyteczne. Każdy nieuprzedzony będzie je umiał osądzić: polskiemu obywatelowi, który w równy sposób, jak wszyscy inni, ponosić musi ciężary państwowe i swe obowiązki też wypełnia i wypełniać pragnie, nie wolno mówić w ojczystym języku! Nawet gdyby polscy socyaliści, których — Bogu dzięki — pomiędzy traktowanymi po macoszemu Polakami jest tylko niewielu, zwołali byli to zebranie, nawet wtenczas rozwiązania takiem powodem nie możnaby było usprawiedliwić; w tym wypadku atoli, w którym chodziło o to, aby polskiego robotnika przestrzedz przed niebezpiecznemi dla Kościoła i państwa dążnościami i powstrzymać go od takowych, jest to rozwiązanie po prostu zagadką. Mimowolnie przypomina nam się wypadek, który w téj kwestyi może posłużyć do wyjaśnienia: przed niedawnym czasem wystósowali Polacy z Bochum i innych miejscowości petycyą do rejencyi, aby ustanowiono dla nich po polsku mówiących pasterzy lub przynajmniéj wyznaczono na to fundusze odpowiednie. Na to podanie odpowiedziano *odmównie*. Pomiędzy uwagami na marginesie, w jakie podanie zaopatrzono, jedna, prawda, że późniéj przekreślona, jak w różnych pismach polskich donoszono, brzmiała: „***Wolimy przewrót!***“ Z tego stanowiska co prawda dałoby się także pojąć rozwiązanie tutejszego zebrania. Jeżeli rząd przenosi socyalistów nad po polsku mówiących duchownych, to niech polscy robotnicy wogóle nie myślą o szukaniu obrony przed zakusami socyalistycznemi.

Mamy nadzieję, że polscy robotnicy nie ustąpią, lecz udadzą się na drogę zażalenia. Odnośne paragrafy prawne, wedle których zebrań polskich obywateli tak bez wszystkiego rozwięzywać nie wolno, w konstytucyjnem państwie pruskiem znajdą przecież jeszcze zastósowanie — przynajmniéj w teoryi!

To i owo z Niemiec.

Kwestyą łączności parlamentu z sejmami porusza konserwatywny „Reichsbote“, zaznaczając na wstępie, iż od czasu, jak ks. Bismarck wezwał sejmy, aby się troszczyły o politykę Rzeszy, coraz więcéj weszło w zwyczaj, że sejmy przed swojem forum wytaczają sprawy, należące do kompetencyi parlamentu. Dzieje się to atoli niejednokrotnie w ujemnym kierunku. I tak sejm pruski oświadczył się za podwójną walutą gdy tymczasem wyrtemberski przyjął rezolucyą, żądającą utrzymania waluty złota. Ze względu na te objawy zauważa „Reichsbote“, że rada Bismarcka była w tym razie zgubna dla jego dzieła, niemieckiéj Rzeszy. Mieszanie się bowiem sejmów do spraw Rzeszy nie wzmocni jedności niemieckiéj. Jednakże mimo, iż to wtrącanie się sejmów do interesów Rzeszy jest wątpliwem dla rozwoju Rzeszy, to jednakże z drugiéj strony nie można zaprzeczyć, iż sejmy nieraz wielce dotyka to, jeżeli na mocy ustawodawstwa Rzeszy wydaje się ustawy, które mało zgadzają się z interesami państw pojedynczych, albo jeżeli parlament odrzuca projekty, szczególnie pożądane przez pojedyncze państwa. Z tego wszystkiego „Reichsbote“ wysnuwa wniosek, iż niedomaganiem jest to, że parlament i sejmy stoją obok siebie bez organicznego czucia i połączenia, co wynika z *różnych systemów wyborczych*. Tutaj zatem przychodzi pismo konserwatywne do głównego przedmiotu swych uwag. Stwierdza ono, że może to jest sprawa, która najwięcéj potrzebuje reformy, gdyż bije w oczy to, że sejmy i parlament, im bardziéj ten ostatni przez swoje demokratyczne prawo wyborcze coraz więcéj będzie nabierał charakteru demokratyczno-radykalnego i manszesterskiego, nie będą mogły zgodzić się ze sobą. Temu zatargowi można — zdaniem „Reichsb.“ — zapobiedz przez to, że posłów do parlamentu będzie się wybierało nie przez bezpośrednie, równe wybory, lecz przez sejmy, tak, aby parlament składał się z delegatów sejmów, jak Rada związkowa składa się z wysłańców różnych rządów. Przez to zaprowadziłoby się między parlamentem a sejmami organiczne połączenie, któreby wzmocniło federacyjny charakter Rzeszy i w każdym razie zmniejszyło pochop do zatargów. To, co pisze „Reichsbote“, czytywany wiele w sferach dworskich, są to myśli, które zajmują żywo od pewnego czasu wpływowe koła berlińskie, a także rządowe. Z tego, cośmy streścili powyżéj, przekonać się można, co trzeba sądzić o zapewnieniach konserwatywnych organów, iż prawo powszechnego głosowania do parlamentu nie ma być naruszone. Gdyby była inna droga możliwa do usunięcia go, nie wahanoby się długo z wybraniem jéj. Ale sam „Reichsb.“ zastanawia się, czy takie reformy można przyprowadzić do skutku? Jako wabik przedstawia się rozprzestrzenienie prawa wyborczego do sejmu. Jak o tem prawie myślą koła, którym prawo wyborcze do parlamentu jest solą w oku, pokazały to przy ostatnich rozprawach nad pruską reformą wyborczą. Gdyby się znalazł parlament, któryby się zgodził na ograniczenie parlamentarnego prawa wyborczego, natenczas postępowanoby krok za krokiem daléj na téj drodze, aż wreszcie doszłoby się do trzyklasowego systemu pruskiego.

Prasa niemiecka zajmuje się pilnie kwestyą zgody w łonie rządu. Przychylne rządowi organa prasy starają się przypisywać doniesienia o przesileniu w łonie rządu złośliwości opozycyi politycznéj, ale przekonanie, że w łonie rządu braknie jedności jest szeroko rozprzestrzenione i jakkolwiek rzekome różnice zdań głównie odnoszą się do kwestyi rolniczych, to jednakże ma to wielkie znaczenie, ponieważ niemożliwym à la longue jest taki stosunek, aby jedna część rządu szła ręka w rękę z Związkiem rolników, druga zaś występowała wrogo przeciw niemu. Jak widoczna z wycieczek organów Związku, pp. Marschall i Bötticher są jego stanowczymi przeciwnikami, Köller zaś i Posadowsky jego zwolennikami. Niedorzecznem jest twierdzenie, że powątpiewania o zgodności ministrów wyszły z prasy „wolnomyślno-klerykalnéj.“ Wolnokonserwatywny organ kartelowy „Schl. Ztg.“ w swych uwagach przedświątecznych nazywa „ruch ultramontański i socyalistyczny“ najniebezpieczniejszym, pomijając „ruch agrarny“ łagodną wzmianką. Wolnokonserwatywne pismo śląskie pisze daléj o rządzie, iż przypuszczać należy, że po upadku hr. Capriviego rząd się jeszcze nie ukonstytuował odpowiednio i dodaje: „Czasy są ciężkie, powaga Rzeszy i państwa jak najbardziéj zagrożona i dla tego uzasadnionem jest życzenie, aby potrzebne zmiany w łonie rządu dokonały się jak najprędzéj“. Żadne pismo wolnomyślne a tem mniéj „klerykalne“ nie wyraziło się tak stanowczo i dobitnie jak organ wolnokonserwatywny, owszem w swych opiniach o składzie rządu zachowywały właśnie te pisma wielką rezerwę, ograniczając się po części na powtarzaniu orzeczeń pism kartelowych. „Köln. Volksztg.“ przypomina śląskiemu organowi wolnokonserwatywnemu, że jedyny punkt, jakiby tu wchodził w obrachunek: stanowisko rządu w obec agitacyi Związku rolników, został przez „Schl. Ztg.“ pominięty. Kraj powinien tutaj domagać się od rządu jasnego stanowiska, a jeżeli to nie nastąpi, to rząd dostanie się pod stopy takiego Ploetza i Towarzyszy.

We Wrocławiu

odbyło się ubiegłéj środy zebranie spółki H. K. T. Wypowiedziano na niem mówki owiane duchem wojowniczym i tchnące taką nienawiścią do wszystkiego co polskie i katolickie, że warto przypatrzeć się im bliżéj. Referujemy o téj wojennéj naradzie za katolicką „Oberschles. Volksztg“, zaznaczając z góry, że najciekawsze ustępy z podburzających przemówień, odnoszące się do naszego Najprzew. X. Arcypasterza tutejszy „Tagebl.“ poopuszczał dyskretnie... Słynny antypolski romansopisarz, brat po duchu zmarłego Freytaga dr. Feliks Dahn, profesor i tajny radzca *sprawiedliwości* powitał zgromadzony sztab spółki. Pierwszy uderzył w bęben trwogi p. Tiedemann z Jeziorek z taką wytrwałością dobijający się nieśmiertelności.

Gorąco i z radością — wołał — powitał Śląsk i przedewszystkiem uniwersytet wrocławski ufundowanie spółki, która w przykazaniach swoich przewidziała także rozciągnięcie działalności na patryotyczny „niemiecki“ Śląsk. Atoli w pierwszych miesiącach działania nurtowała spółka wyłącznie w Księztwie i w Prusiech Zachodnich. Nadszedł wielki dzień 17 kwietnia, w którym to dniu w siedzibie słynnego

„Geselligera“ postanowiono przerzucić się na Śląsk. Tu p. Tiedemann zahuczał jak bóg wojny: Ciężkie czeka nas zadanie nie znamy terenu walki, „nie pozostaje więc nic innego, jak Górny Śląsk na oddzielny, niezawisły przemienić plac boju. Górnoślązakom przypadnie tedy w udziale zadanie podobne do tego, jakie miała do rozwiązania armia z nad Menu w roku 1866 albo korpus Werdera w 1870/71.“ Osobny tedy ustanawia się „wydział krajowy“, który rozpocznie „robotę“ na Górnym Śląsku. W Poznańskiem i Prusiech Zachodnich wre walka z skupioną agitacyą polską znajdującą się pod dowództwem Arcybiskupa X Stablewskiego, onego *„interreja Poloniae“*, z klerem, który zionie nienawiścią ku Niemcom, z szlachtą polską i z wzmocnionym polskim stanem średnim i obywatelskim. Inaczéj ma się rzecz na Górnym Śląsku, gdzie arcypasterzem narodowo-niemiecki (!!) książę Biskup, gdzie duchowieństwo w większości swéj jest niemiecko-myślącem i gdzie dużo jest dobrych Niemców, od których należy tylko odsunąć wpływ świeżo rozbudzonéj narodowo-polskiéj agitacyi. Dziś niebezpieczeństwo drobnem jeszcze, atoli nie wolno gruszek zasypiać w popiele, lecz owszem z góry zapobiegać, ażeby nie rosło. Spółka jest parytetyczną i niemieckiemi katolikami zajmuje się gorąco. Polacy to umyślnie mieszają pojęcia, jakoby polskość i katolicyzm były jedną rzeczą. Kilkakrotne wystąpienia spółki przeciwko Arcybiskupowi X. Stablewskiemu nie zwracały się przeciwko dostojnikowi Kościoła, lecz wyłącznie przeciwko „interrejowi Poloniae“. Dla tego też pod względem narodowym zgadza się spółka najzupełniéj z narodowo-niemieckim X. Biskupem chełmińskim dr Rednerem(!!).

Wreszcie witał p. Tiedemanu obecnych na zebraniu posłów Segetha („Polaka i katolika“!) i Schlabitza.

Drugą rolę odegrał p Hansemann, ograniczając się na odczytaniu wypracowania niejakiego Luecka, inspektora górniczego z „Schlesiengrube“. Ów pan Lueck radzi przedewszystkiem, ażeby Niemcy odzwyczaili się od zdrożnéj nawyczki rozmawiania z chłopami i górnikami po polsku; toż samo radził pan Schlabitz, który wychował się na Górnym Śląsku. Opowiadał on, że chłopcem będąc, rozmawiał z starszymi chłopami po niemiecku, potem jako młodzieniec z rówieśnikami po polsku, potem znowu po niemiecku, a teraz musi biedaczysko łamać sobie język znienawidzonym językiem chłopów, — za co winił rząd przedewszystkiem. Objaśniał daléj, że młodzi księża agitują już w duchu narodowo-polskim, że Niemcy rozmawiają z chłopami po polsku *z wygody*, ponieważ sądzą, że w ten sposób *prędzéj* porozumieć się zdołają. Hr. Limburg-Stirum rozwodził się nad sprawą założenia własnego pisma spółki i kładł nacisk na to, że Polakom wolno być w Prusiech tylko po polsku mówiącemi Prusakami, niczem innem. Burmistrz Engel z Nowegomiasta na Górnym Śląsku podzielił się z zebranymi swojem spostrzeżeniem, że granica językowa posuwa się na Górnym Śląsku z Wschodu na Zachód. Wielkopolską agitacyą zajmują się dotąd tylko pisma polskie, lud jest dotąd obojętny.

Trzeci główny mener spółki p. Kennemann z Klenki skreślił obraz stosunków w Księztwie, bliższych szczegółów o téj mowie nie podaje pismo, z którego informacye czerpiemy. „Polak i katolik“ poseł Segeth żądał, ażeby duchowieństwo kazało wyłącznie po niemiecku.

P. von Teichmann z Dąbrówki „oświetlał“ agitacyą uprawianą w powiecie opolskim i wyraził życzenie, aby rząd nie zatwierdzał sołtysów, którzy biorą udział w agitacyi polskéj. Wreszcie dokonano wyboru centralnego biura, w którego w skład weszło od razu 60 „patryotów“; zarząd biura składa się tymczasowo z następujących członków: z ks. Krystyana Hohenlohe z Oehringen, hrabiów Limburga ze Stirum i Gwidona Henckla Donnersmarka, tajnego radzcy Dahna, posła Segetha, inspektora Luecka, burmistrza Engla i p. Tiele Winckler. Widzimy więc, dodaje do tego referatu „Oberschles. Volksztg.“, że panowie Hakatyści noszą się z najlepszemi zamiarami. Rozszerzenie działalności spółki na G. Ślazku było od początku rzeczą zadecydowaną; teraz ma nastąpić wykonanie. Czy spółka zbierze laury na „Górnym Ślązku, oddzielnym niezawisłym placu boju?“ wątpimy. Wstydzić się jednakże powinna spółka, wnosząc do kraju agitacyą, która może pociągnąć za sobą najfatalniejsze skutki dla spokoju ludu. Zręczny to manewr, za pomocą którego przeciwstawia się Jego Eminencyę X. Kardynała Koppa Xiędzu Arcybiskupowi Stablewskiemu, *interejowi Poloniae*. Niechże Spółka się dowie, że cały kler górnoszląski potępia jak najbezwzględniéj hecę inscenizowaną przez spółkę H. K. T. przeciwko Polakom. Spółka chce się opiekować katolikami. Cóż że to za uraqowisko! „Obchódź się ze żabą, jakobyś ją kochał“ — brzmi znane przysłowie. Katolicy nie potrzebują pomocy; Niemcy katolicy dziękują Spółce za poparcie. Tymczasem my szląscy katolicy mamy teraz wszelki powód, ażeby bronić katolików polskich i pismem i słowem i czynem. — Słówko jeszcze panu Segeth. Pan poseł z Lubomia, Polak i katolik, żąda kazań niemieckich dla dorastającéj młodzieży. Takie żądanie śmie ów pan postawić na zebraniu, którego uczestnicy w większości swojéj w luźnym tylko stoją do Kościoła stósunku, na zebraniu, które duchowieństwo całe, jak to się rozumie samo przez się, ignoruje zupełnie urzędowo i nieurzędowo. Duchowieństwo ma jednak kazać po niemiecku — może na rozkaz pana Segetha. Radzimy panu S., aby raczej sam przemawiał do ludu. Lud nieszczędziłby mu niezawodnie oznak zadowolenia i zaszczycałby wykłady jego swoją obecnością. Centralnemu biuru Spółki H. K. T., którą odtąd częściéj zajmować się będziemy, zalecamy, aby na smutnéj swéj bramie „niemieckiéj“ umieściło napis w języku niemieckim i polskim, albo polskim i niemieckim: *„Vor diesem Thiere huete Dich, wenn man es angreift, wehrt es sich.“*

Bunt telegrafistów.

Warszawa, 1 czerwca.

—?— W ostatnich czasach panowania swego we Warszawie, jenerał Hurko zwrócił się do miejscowego zarządu telegraficznego ze zapytaniem, jaki jest stósunek liczebny depesz polskich do rosyjskich i jak się ten stósunek zmienia z biegiem czasu. Prawdopodobnie chodziło o zmierzenie postępów rusyfikacyi w Królestwie Polskiem. Pomyślny rezultat byłby doskonałym świadectwem skuteczności systemu, a zarazem niezgorszym pretekstem do wdzięczności cesarskiéj i nagród.

Statystyki językowéj telegraf nie prowadził, zasadzono więc na kilka miesięcy urzędników do obrachunków. O ile wiemy, i o ile sądzić możemy z wypadków dalszych, cyfry nie to odpowiedziały, czego pragnął jenerał gubernator i jego współpracownicy.

W owym czasie nie było dla jenerała Hurki nic łatwiejszego, jak wyjednać w Petersburgu, lub może nawet wydać zakaz przyjmowania depesz po polsku na całem terytoryum Królestwa Polskiego, lub w pewnych jego częściach. Nie zrobiono tego jednak, i zamiast iść na przebój postanowiono podleść. Widocznie więc nie tylko o sam cel chodziło: „postęp rusyfikacyi“, jako skutek ad hoc wydanego zakazu, nie byłby wynikiem systemu i nie stanowiłby reklamy dla rządów przyszłego feldmarszałka.

Użyty podstęp nie da się zaliczyć do kategoryi godziwych, ale za to odpowiadał duchowi systemu wolnego od wszelkich skrupułów.

W przeznaczonych do użytku telegrafistów spisach stacyi przy nazwie miejsca można znaleźć jeszcze literę *p*, albo *m*, co znaczy, że na stacyach odbierają lub wysyłają depesze polskie lub międzynarodowe, to jest we wszystkich językach europejskich. Gdzie litery nie ma, tam wolno posyłać tylko depesze rosyjskie.

Ponieważ jednak wiele stacyi telegraficznych w kraju naszym powstało wtedy, kiedy jeszcze językiem urzędowym był polski, więc przy wielu litery *p* rzecz prosta, nie stawiano, bo możność telegrafowania z nich i do nich po polsku rozumiała się sama przez się; wtedy mogłaby raczej być mowa o *r*. Z téj okoliczności postanowiono skorzystać.

Kto był pomysłowym autorem projektu dotychczas niewiadomo, dosyć, że telegrafiści na głównéj stacyi w Warszawie dostali od swego naczelnika p. Szegryńskiego rozkaz, aby nie przyjmowali depesz żadnéj stacyi, gdzie tylko nie znajdą owego *p*.

Oczywiście liczba telegramów polskich zmalała od razu, a liczba rosyjskich podniosła bardzo. Ale wytworzyła się sytuacya po prostu przedziwna. Można było telegrafować po polsku do Kowla w gubernii wołyńskiéj, do Białegostoku w gubernii grodzieńskiéj, na wszystkie prawie stacye kolei nadwiślańskiéj, do Petersburga wreszcie, ale nie przyjmowano depesz do Grodziska, do Pruszkowa, do stacyi kolei warszawsko-wiedeńskiéj, leżących tuż pod Warszawą. W każdym powiecie były, lub mogły być stacye, nie różniące się od siebie niczem, tylko czasem powstania, a jednak do jednych mieliśmy prawo telegrafować po polsku, do innych nie.

Nie dość na tem, ten oryginalny przepis obowięzywał tylko na głównéj stacyi w Warszawie i nie został rozciągnięty ani na biuro telegraficzne kolei wiedeńskiéj, ani na przyjmujące depesze biuro pocztowe w hotelu Europejskim. A więc depesza odrzucona stanowczo i uznana za niemożliwą do przyjęcia i wysłania, jeśliśmy ją podawali wprost na stacyi centralnéj, robiła się całkiem dobrą, skoro przeszła przez instancyą pośrednią.

Zkąd pochodziła taka nieoczekiwana wstrzemięźliwość w stósowaniu dowcipnego wyzyskania znaczków? Może nie chciano nadawać mu zbyt wielkiego rozgłosu. Bodaj jednak czy wtedy taki wzgląd mógł komu przyjść do głowy.

W owym czasie pomysły tego rodzaju nikogo nie dziwiły, wywołać mogły raczéj pochwałę, niż naganę.

Najpewniéj dla tego nie posunięto się daléj, że inowacya na stacyi głównéj wystarczała na początek do wywołania odpowiedniego efektu w liczbach statystycznych.

Naturalnie wynikły spory z publicznością, która widząc w tem samowolę urzędników telegrafu, podawała skargi.

Naczelnik tutejszego okręgu telegraficznego, p. Szegryńskij, o skargach tych zawiadamiał Petersburg, ale odpowiedzi nie otrzymywał.

Tymczasem zdarzył się wypadek taki. P. Ł., któremu depeszy nie przyjęto, posłał skargę telegraficzną wprost do ministeryum komunikacyi, tłomacząc, że w majątku jego służba depeszy rosyjskiéj nie rozumie i rozporządzenia nie wypełni, a wskutek tego on z Warszawy wyjechać nie może. Ministeryum telegraficznie pozwoliło depeszę przyjąć, a niebawem Główny Zarząd poczt i telegrafów wydał rozporządzenie, nakazujące, aby depesze polskie przyjmowane były na wszystkich stacyach i do wszystkich stacyi Królestwa Polskiego (motywem była zmniejszona liczba depesz). Stało się to 8 lutego r. b, a więc w $1^1/_2$ miesiąca po dymisyi jen. Hurki.

Nikt przypuszczać nie mógł, aby sprawa tak nielegalnie zapoczątkowana, a tak szybko i stanowczo rozstrzygnięta w ostatniéj instancyi mogła uledz zwłoce, i w gorszéj niż przedtem postaci wrócić na porządek dzienny.

Decyzya głównego zarządu nie podobała się telegrafistom okręgu lubelskiego, a także telegrafistom z kolei petersburskiéj i terespolskiéj. Uznali się oni za dosyć kompetentnych i silnych, aby decyzyę władzy centralnéj w Petersburgu poprostu odrzucić. Przestali więc przyjmować i doręczać telegramy pisane po polsku, a władzom w Petersburgu i Warszawie oznajmili, że robią to z powodu nieznajomości języka polskiego. Postępowali tak nawet telegrafiści na stacyach korespondencyi międzynarodowéj, chociaż muszą przyjmować i przyjmują depesze, pisane literami łacińskiemi po francuzku i niemiecku.

P. Szegryńskij wrócił świeżo z Petersburga, gdzie jeszcze nie wiedzą, co z tym fantem zrobić, i polecił podwładnym aby do nowego rozporządzenia *odradzali* publiczności podawania depesz polskich na stacye dróg żelaznych petersburskiéj, terespolskiéj, nadwiślańskiéj, siedlecko małkińskiéj i chełmskiéj.

Jeden z telegrafistów, snać znudzony *odradzaniem*, wywiesił nad swoim okienkiem odpowiednie obwieszczenie, wypisane na blankiecie telegramowym, czyli wydał postanowienie, na jakie nie zdecydował się ani Szegryńskij, ani Hurko, a które sprzeciwia się wprost obowięzującéj do téj chwili decyzyi Głównego Zarządu.

Po paru godzinach obwieszczenie śmiałego telegrafisty dostrzeżono i kazano mu je zerwać.

Jednocześnie p. Szegryńskij rozesłał do wydziałów telegraficznych kolei i do okręgu lubelskiego (okręg odrębny, obejmujący gub. lubelską) zapytanie, czy telegrafiści mogą i chcą się zgodzić na tolerowanie depesz polskich Dopiero po odebraniu odpowiedzi na tak szczególne pytanie nastąpić ma ostateczna decyzya.

Na pozór wydaje się to więcéj niż dziwnem, aby w państwie absolutnem wydanie decyzyi przez władzę centralną, a jeszcze ściśléj przypomnienie obowięzujących przepisów prawodawczych mogło spowodować taką korespondencyę. Za rzecz prawdopodobniejszą uważaćby można, że posłano zbuntowanym telegrafistom ultimatum. Rząd nie powinien robić ustępstwa, bo po kilkunastu udatnych protestach tego rodzaju władza całkowicie zostałaby zagarnięta przez urzędników niższych, a prawodawstwo zależałoby od ich chęci i uzdolnienia. A jednak nieprawdopodobne może być w tym razie prawdziwem.

Każdy rozumie, że wrzekoma nieznajomość języka polskiego jest jedynie wymówką, to protest całkowicie politycznéj nie lingwistycznéj natury, to, patrząc ze strony uroczystéj, frontowéj, nagana, udzielona władzom petersburskim za pobłażliwość dla Polaków i za brak patryotyzmu.

Czy ci ludzie, na tak mizernych stanowiskach, z małemi niewątpliwie zasobami inteligencyi i z niezbyt zapewne twardą moralnością są rzeczywiście zapalonymi i zapalczywymi szowinistami, gotowymi walczyć i cierpieć nawet za ruszczyznę, zdecydowanymi na opór władzy, co ich naraża chyba na utratę stanowisk? Czy to naprawdę świadomi swego posłannictwa wysłańcy Rosyi na podbój zachodu? E, nie!

Pojedyńczo w każdym z nich, jeśli nawet tleje jaka iskierka patryotyzmu, to bardzo słaba i głęboko zakopana w popiele najrozmaitszych innych dążeń. Więcéj zapewne poczucia narodowego tkwi *w sferze* całéj, a to wskutek solidarności z sobą z jednéj strony i obcości wobec kraju z drugiéj. Nie obyło się też tu naturalnie bez podsycania z boku, przyczem motywy patryotyczne mogły pewną zawsze jednak rolę odegrać. Głównym inscenizatorem jest tu pan Iwanów naczelnik okręgu lubelskiego. Ale przedewszystkiem cała akcya stanowi objaw obrony interesów własnych, tego rajskiego bytu, jaki sobie kasta urzędników Rosyan zdobyła w Królestwie Polskiem.

(Dokończenie nastąpi.)

Na wstępie sesyi delegacyjnéj.

Wiedeń, 5 czerwca.

(≡) Jutro rozpoczyna się sesya delegacyi wspólnych i to we Wiedniu, ponieważ zeszłoroczna odbywała się w Budapeszcie. Austryacka obraduje w sali posiedzeń Izby Panów, węgierska w szczupłéj sali starego pałacu kancelaryi węgierskiéj przy Bankgasse, naprzeciwko pałacowi ministerstwa oświecenia. Pierwsze posiedzenie bywa poświęconem wyłącznie ukonstytuowaniu delegacyi, tj. wyborowi prezydyum i komisyi, tudzież przedłożeniu przez ministerstwo wspólne budżetu spraw ogólnych na rok przyszły. Prezydenta delegacya austryacka wybiera kolejno, to z pomiędzy 20 delegatów Izby Panów, to z pomiędzy 40 delegatów Izby poselskiéj. Obecnie koléj przypada na pierwszych. Pono prezydentem będzie wybrany dość mł dy jeszcze ks. Ferdynand *Lobkowicz*, wiceprezydentem prezes Koła *Zaleski*. Co do budżetu, który w r. z. wynosił 152 i pół miliona florenów, to minister wojny domaga się 4 milionów więcéj, a nadto w roku ubiegłym wydał 4 i pół miliona więcéj, niż wynosił preliminarz. Razem więc rząd wspólny domagać się będzie 160 milionów florenów (na ministerstwo spraw zagranicznych, wojsko i marynarkę, tudzież administracyą Bośnii i Hercegowiny). Prezes gabinetu węgierskiego, baron *Banffy* i węgierski minister obrony krajowéj, jenerał *Lejervary*, bawią od wczoraj w Wiedniu. Łatwo przewidzieć, że, zadowoleni usunięciem Kalnokyego, ministrowie węgierscy postarają się o to, aby delegacya węgierska przystała na wszystkie żądania ministerstwa wspólnego.

Sesya delegacyi nowemu ministrowi spraw zagranicznych dostarczy pierwszéj sposobności nie tylko do występów urzędowych, ale także do zbliżenia się na polu towarzyskiem do kół parlamentarnych. Szereg recepcyi dworskich, obiadków, wydanych w pałacu ministeryum spraw zagranicznych dla delegatów, tudzież obiadów wydanych przez delegatów ministrom, pozwoli hr. Gołuchowskiemu zapoznać się dokładniéj z „materyałem parlamentarnym“, za pomocą którego ma rozwinąć swe zdolności dyplomatyczne. Stary kawaler i ociężały trochę hr. Kalnoky z obowiązków gospodarza wywiązywał się z chłodną apatyą. W salonach nowego ministra, którego żona, dość blizko zresztą spokrewniona z domem cesarskim, dziś otrzymała tytuł „damy pałacowéj“, niezawodnie szanowni delegaci i inni goście znajdą o wiele cieplejszą temperaturę.

„Dziennik warszawski“ temi dniami napadł na hr. Agenora *Gołuchowskiego*, zapewniając uroczyście, że jego ojciec minister i namiestnik, był gorliwym patryotą polskim. C'est enfoncer des portes ouvertes! Z pamiętników hr. Beusta „Dniewnik“ mógłby się nawet dowiedzieć, że ś. p. hr. Gołuchowski bardzo zdrowe dawał kanclerzowi rady co do najskuteczniejszego sposobu — traktowanie Rosyi!

Tak samo w r. 1871, gdy *Andrassy* został ministrem spraw zagranicznych, prasa rosyjska zjawienie się patryoty węgierskiego w pałacu przy Ballplatzu przyjęła z wielkiem niezadowolnieniem, napomykając, że będzie on myślał o odwecie za — Vilagos. Rzeczywiście hr. Andrassy dokonał tego odwetu w sposób mistrzowski. Nie w ten sposób prymitywny, o którym myślała czerń moskiewska, ale w sposób najzręczniejszy, gdy przy zielonym stoliku, bez wystrzału z karabina, nie tylko pozbawił Rosyą wszelkich realnych korzyści kosztownéj wojny tureckiéj, ale nadto powiększył Austro-Węgry o Bośnią i Hercegowinę. Nie można było świetniéj — zemścić się za Vilagos i urzeczywistnić znany aforyzm ks. Feliksa Schwarzenberga!

Bądź co bądź, jak rozdrażnienie prasy rosyjskiéj nie przeszkodziło hr. Andrassemu kierować lat 8 sprawami zagranicznemi monarchii habsburgskiéj, tak też uwagi „Dniewnika warszawskiego“ e tutti quanti nie osłabią pozycyi hr. Gołuchowskiego. Zadne zdrowe i silne państwo nie mianuje swym ministrem spraw zagranicznych męża zaufania obcych, a tem mniéj — naturalnych przeciwników.

Niemcy.

* ***Berlin***, 6 czerwca. Narodowi liberałowie pracują znowu nad tem, aby rząd skłonić do wypracowania nowego projektu przewrotowego. Narodowo-

---

(71)

SZUBRAWCY.

POWIEŚĆ

przez

Maryana Gawalewicza.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 127.)

Baron niech sobie występuje we własnem imieniu, baron jest sobek, jest chciwiec, o!... na baronie poznał się dobrze, nie od wczoraj, ale mu tego nie mówi, bo nie chce z nim zadzierać, zwłaszcza teraz, odkąd się zajął Stasiem i okazuje mu niby wielką życzliwość.

Po co ma zrażać sobie barona?... Bogiem a prawdą, mógłby on cicho siedzieć i nie myśleć o korzystaniu z milionowéj schedy, bo się za życia Krokowskiéj dosyć nawyzyskiwał jéj kredytu; ma przecież własny majątek, choć zaszargany, ale kto mu kazał porywać się na spekulacye i wikłać w przedsiębiorstwa, na których się nie zna?...

Ale niech go Pan Bóg sekunduje!... chce drzeć łyka, niech drze.

Szuba w imieniu własnem nigdyby nie poruszał popiołów niebożczki w grobie, sam nie kwestyonowałby jéj ostatniéj woli, choćby mu przyszło z biedną Salusią i wszystkiemi sierotami pójść z torbami o żebraczym chlebie, ale Szuba musi, powinien wystąpić w imieniu tych biednych, maluczkich, zubożałych spadkobierców, w imieniu linii podupadłéj Omylińskich i Orszów.

Im się należała ta przysługa i opieka z jego strony.

Powtarzał to tyle razy, że wmówił w siebie i drugich, iż jest przedstawicielem tylko ubogich krewnych, prawa, sprawiedliwości i obowiązku.

Bogaci, jeżeli chcą, mogą się sami upominać o swoje, mają po temu środki i wpływy, — biedni nie mają nikogo, tylko Pana Boga w niebie a Szubę na ziemi, i Szuba ich nie zawiedzie!..

Byłby psem, byłby kamieniem nieczułym, zimnym, obojętnym, byłby ostatnim szują, gdyby im nie dopomógł i nie poradził w takiéj chwili do ocalenia fortuny Omylińskich, którą nieboszczka po pierwszym mężu w całości zagarnęła.

— Na Boskim sądzie będzie za to odpowiadała!... — powtarzał z goryczą, wznosząc swoje oczy wyłupiaste i wilgotne w górę — chiało się jéj być wielką filantropką, dobrodziejką, bohaterką kosztem bielnéj rodziny?... O, nie!... tego Pan Bóg nie dopuści, na to ja nie mogę pozwolić.

Przedewszystkiem ze względu na Salusię, która się rodziła z Omylińskich i, jak baronowa ze strony Orszów, tak ona ze swego tytułu miała największe prawa, a po niéj zaraz Dranieccy, a potem Plackowscy, a potem Szyrmowie, a potem reszta.

Draniecki od dwudziestu kilku lat był urzędnikiem jakiegoś banku i, co prawda, nie pamiętał o tem, że z Omylińskiemi łączyło go pokrewieństwo; nie zgłaszał się do nich, nie przypominał, nie narzucał.

Zapracowany, chory, skwaszony, zgięty po całych dniach nad księgami w biurze, a całemi wieczorami, do późnéj nocy, nad papierami w domu, które odrabiał za kolegów, pożółkł, zmarszczył się, skurczył, stetryczał, w życiu pełnem niewdzięcznéj pracy dla wyżywienia siebie i czworga dzieci.

Szuba odszukał go, odnowił z nim dawną znajomość, i zawrócił mu głowę spadkiem, którego przeznaczenie na jakieś tam cele publiczne byłoby nadużyciem, o pomstę do nieba wołającem.

— W waszem położeniu — przekładał mu — nie wolno wam tego lekceważyć!... starzejecie się, pracujecie, wątroba was boli, wyglądacie jak wosk, jak cytryna, zdrowia nie macie, a z téj pensyi... ile wam płacą?

— Tysiąc rubli.

— No, moi drodzy, tysiąc rubli rocznie!...

— I gratyfikacya.

— Chociażby!.. gdzie z tego wyżyć i wykarmić cały dom?!.. Nie, słuchajcie mnie, nie ma innéj rady, tylko upomnieć się o to, co się wam prawnie należy. Matka wasza była najczystszéj krwi Omylińska, Omylińska na Omylinie, macie zatem święte prawo do schedy!...

Draniecki wypieków dostał, słuchając dłużéj wywodów Szuby, który mu jak na dłoni wykazywał, że co najmniéj na jego część powinnoby wypaść ze trzydzieści tysięcy.

— Niechby dwadzieścia! — godził się już zbiedzony urzędniczyna, któremu nadzieja poprawienia losu oczy roziskrzyła i zastygłą krew rozgrzała.

— No, niechby dwadzieścia! — przyzwalał wspaniałomyślnie Szuba, chociaż z trudnością dopuszczał to ustępstwo.

— Niechby piętnaście, Boże drogi! — spuszczając z wygórowanych żądań, wtrącił nieszczęśliwy ojciec czworga dzieci, ale Szuba nie dozwalał na tak szybką rezygnacyą i ściskając go za ramię, wołał:

— Nie, co najmniéj dwadzieścia, co najmniéj dwadzieścia!...

Draniecka, czterdziestoletnia brunetka, dobrze jeszcze zachowana, z dużą pretensyą do świetnéj niegdyś urody, którą wniosła mężowi w posagu, — zmanierowana, przesadna, mająca pretensye do świata i wzdychająca nieustannie do tego wszystkiego, czego jéj przy mężu brakło, stanęła odrazu po stronie Szuby i czepiła się éj nadziei poprawienia sobie losu z łatwowiernością kobiety, przywykłéj przez całe życie budować zamki na lodzie.

— Ależ, mój Józiu, spodziewam się, że wystąpisz natychmiast do sądu i usłuchasz rady pana Szuby! — wołała z przejęciem. — Tyle razy ci powtarzałam, abyś nawiązał stosunki z rodziną swoją, ale ty wolałeś pleśnieć w swojem biurze i żyć z byle kim!... Odsunąłeś się od nich, więc cię zapomnieli. Naturalnie, ty zawsze byłeś sam sobie winien!... Nie umiałeś się nigdy upomnieć o swoje, co ci się należało i pozwalałeś odsuwać się zawsze i wszędzie; ale teraz, spodziewam się, mój Józiu, nie każesz chyba mnie znowu w tak ważnéj sprawie chodzić saméj po sądach i adwokatach, jak to ty umiesz!..

(Ciąg dlszy nastąpi.)

'iberalny współpracownik „Hamb. Nachr.“ uważa, że z upadku projektu przewrotowego tę należy wysnuć naukę, iż trzeba na innéj drodze, aniżeli na podstawie prawa powszechnego, zwalczać socyalną demokracyą. Ks. Hohenlohe w swéj programowéj mowie oświadczył uroczyście, że rząd nie może patrzeć spokojnie na stósunki, jakie nastąpiły po usunięciu ustawy antysocyalistycznéj. Jeżeli teraz, powiada ów współpracownik „Hamb. Nachr.“, rząd po pierwszéj nieudanéj próbie sądzi, że spełnił obowiązek i może spokojnie założyć ręce, to nie zrozumieliby tego ani jego przyjaciele, ani nieprzyjaciele. „Nie obawiamy się, aby można obecny rząd posądzić o takie poświęcanie samego siebie.“

— W Erfurcie odbył się we wtorek szósty ewangelicko-socyalny kongres. Poprzedziło go zebranie wydziału całego związku ewangelickich stowarzyszeń robotniczych, których istnieje 270 z 75 do 80 000 członków. Jak w kongresie ewangelickim, tak też zdają się i w łonie ewangelickich stowarzyszeń robotniczych panować rozmaite prądy, co się uwydatniło mianowicie przy obradach nad zmianą statutów. W statutach ogólnego związku podano za cel „walkę przeciw błędnym naukom socyalnéj demokracyi“. Na kongresie wniesiono, aby albo skreślić socyalną demokracyą, albo też dodać także kapitalizm i manszesterstwo. Powstały nad tą kwestyą dość gwałtowne rozprawy, aż wreszcie po burzliwéj dyskusyi zgodzono się, aby napisać: „Walka przeciw błędnym naukom socyalnéj demokracyi i wszystkim dążnościom wrogim robotnikom.“

— Prezes berlińskiéj policyi, bar. Richthofen, umarł wczoraj w skutek paraliżu mózgowego w klinice w Bonn, dokąd go przywieziono z Ems, gdzie szukał zdrowia, przebywszy zimą ciężką influenzę.

— W Wyrtembergii wyrządziło zarwanie się chmury wczorajszéj nocy ogromnie szkody. W miejscowości Balingen utonęło 10 osób, we Frommern woda zabrała 4 domy, 9 osób nie można znaleść, 7 utraciło życie, w Laufen naliczono 15 zabitych, 7 domów zapadło się. Cmentarz jest tam rozerwany, trumny pływają we wodzie; szkody wynoszą ćwierć miliona marek. Gminy prosiły telegraficznie o pomoc państwową, którą też nadesłano nieszczęśliwym. Katastrofa ta jest czemś niesłychanem w klimatycznych stosunkach Wyrtembergii.

Telegramy.

Londyn, 6 czerwca. Filozof Herbert Spencer, który został odznaczony orderem pour le mérite, oświadczył kilku dziennikarzom, że odznaczenia tego przyjąć nie może, ponieważ jest przeciwnikiem wszelkich orderów.

Nowy Jork, 6 czerwca. Telegramy z Guayaquil potwierdzają doniesienia o rozruchach. Miastem zawładnęli powstańcy. Radykałowie panują w prowincyach Manabi i Esmeraldas.

Nimes, 6 czerwca. Skutkiem eksplozyi w kopalni La Vernarède sześciu robotników straciło życie, a trzech odniosło rany.

Bryga (Brugges), 6 czerwca. Kanonik Waffelaers został powołany na Biskupa w Brydze.

Grac, 6 czerwca. Wczoraj po południu odczuto w Lubinie (Loeben) i Eisenerz dwa wertykalne, dość silne wstrząśnienia ziemi.

Białogród, 6 czerwca. Tutejszy sąd zakończył dochodzenia przeciw autorowi broszury: „Czarnogóra w końcu XIX stulecia“, obrażającéj księcia Czarnogóry.

Petersburg, 6 czerwca. Dzisiaj po południu przybył tu katolikos armeński. „Nowosti“ donoszą, że przybył on do Petersburga celem złożenia carowi zwykłych życzeń z okazyi wstąpienia na tron.

Petersburg, 7 czerwca. O szefie sekcyi departamentu policyjnego Lerge, który od pewnego czasu znikł bez śladu, donoszą, że był on porządnym, ale ekscentrycznym człowiekiem. Przypuszczają też ogólnie, że wyjechał on, nie oznajmiwszy tego nikomu.

Ateny, 7 czerwca. Grecki reprezentant w Petersburgu został upoważniony do podpisania traktatu handlowego z Rosyą, który pozwala Grecyi przez 10 lat na wolny import rodzynek do Rosyi.

Z Wystawy.

Smętne dźwięki strun brzmiących i rozmarzonéj pieśni dziwnie rozpoetyzowały wczoraj park Wystawy. Pomiędzy „Kawiarnią Bauera“ a restauracyą basztową rozsiadło się stadko przylotnych ptaków — zapowiedziana „kapela serbska“. Na tle zieleni romantycznie uwydatniała się grupa muzyków i śpiewaków — niebieskie i czerwone atyle szamerowane złotéj barwy sznurami i taśmami i białe koszule i spodniczki, bogate sznury naszyjników i bransolet z muszli morskich, wschodnie szale i zgrabne, bogatym haftem przyozdobione sznuróweczki — wszystkie te oryginalne stroje zlewały się w jedną fantastyczną plamę. Branie się, postawa, wyraz oblicza smagłych mołodców i wdzięcznych dziewoi wskazuje od razu, że słowiańskiéj to ziemicy dzieci. Myliłby się jednakże, ktoby sądził, że mistrze i mistrzynie „tamburycy“ to poddani Obrenowiczów, — wszyscy pochodzą z Węgier i właściwie zwaćby się mogli madziarsko-chorwacko-serbską kapelą, wszyscy dosyć płynnie mówią po niemiecku, dobrze po czesku, niektórzy cokolwiek *po polsku* i jedna „Maruszka“ także płynnie po angielsku (bawiła pięć lat w Anglii), pomiędzy sobą porozumiewają się w gwarze właściwéj zmadziaryzowanym Słowianom.

Zanim przysiądziemy się jednak do sympatycznych pobratymców naszych, możemy poświęcić godzinkę krótkiéj przechadzce po czwartym dziale przemysłu, obejmującego „materyały budowlane, przemysł kamieniarski, garncarski, porcelany i szklany“. Ten i następny dział wycisnęły stanowczo piętno na Wystawie naszéj, bo najwięcéj z natury rzeczy zajęły miejsca i ilościowo stanowią dział najpokaźniejszy Pomówimy o tem w przyszłéj kronice naszéj, tu zaznaczamy tylko, że polscy wystawcy są tu w wielkiéj mniejszości, w niejednéj gałęzi nie posiadają wcale reprezentantów, choć w drugiéj zagarnęli wyłącznie dla siebie zwłaszcza te gałęzie przemysłu budowlanego, które najbardziéj odpowiadały ich skłonnościom.

Po prawéj stronie głównego wejścia wpada nam w oczy wystawa firmy, dobrze znanéj zapewne każdemu z Czytelników naszych: „Instytutu artystycznych przyborów kościelnych *J. Szpetkowskiego* z Poznania“. Jakiem wzięciem cieszy się ten „instytut“, o tem świadczą fotografie ołtarzy dostarczonych przez niego nietylko do miejscowych i prowincyonalnych kościołów, ale także do Królestwa (do katedry włocławskiéj), Ameryki itd. Zarówno najskromniejsza mensa jak najwspanialszy ofiarnik, ołtarze Męki Pańskiéj z masy mozaikowéj, chorągwie itp., wszystko obrobione z niezmierną starannością i elegancyą. Życzyćby tylko należało, ażeby zakład rozwinął się na „instytut“ w wielkim stylu, któryby wyrugował z ziem polskich obce fabrykaty. — Na tle dekoracyi o barwach papiezkich ugrupowali ładne swe okazy pp. *Nowicki i Grünastel* z Poznania, a mianowicie efektowny ołtarz przenośny z drzewa rzeźbiony i złocony; prócz innych paramentów kościelnych wystawiła firma ta wyroby swéj „szklarni artystycznéj“. — Bardzo okazale wystąpili bracia *Piotrowscy Józef i Marcin* z Poznania. Wszystkie wystawione przez nich przedmioty z zakresu dekoracyi kościelnych odznaczają się udatnością i dobrym smakiem.

W dziale tym spotkaliśmy jeszcze p *Kazimierza Kliszczyńskiego*, mistrza garncarskiego z Poznania; ustawił on bardzo ponętny kominek i ozdobny piec. Daléj wystąpili do popisu p. *Jan Balcarek*, szklarz z Szamotuł, *Jan Manikowski* z Czerska, zdaje się, mechanik, i mistrz dekarski *Józef May* z Poznania. Poza głównym pawilonem wystawili okazy swoje: fabryka wyrobów z cementu, gipsu i marmuru *A. Krzyżanowskiego* z Poznania i p. *L. Frankiewicz*, budowniczy z Poznania; ostatniego budynek surowy z płyt ogniotrwałych znajduje się tuż po za bramą Kindlera, pierwszego grupę statuetek, kolumn i ornamentów (coś z 17 sztuk) z cementu, gipsu i marmuru spotyka się poza restauracyą główną, tuż przy wielkim bulwarze.

Firma *Krzyżanowskiego* zbyt jest znaną i uznaną abyśmy nad dobrocią wyrobów jéj osobno rozwodzić się mieli, wystarczy tu podnieść, że okazy wystawione świadczą godnie o jéj dobréj sławie.

Zmrok zapadł znowu, znowu park wystawowy zajaśniał w świetle elektrycznem, wśród drzew kołysały się barwne lampiony a publiczności zebrało się więcéj niż kiedy. Piękny późnowiosenny wieczór zachęcił niewątpliwie szersze koła do przepędzenia wieczoru pod gołem niebem, ale mniemamy że silnym także wabikiem była ona słowiańska kapela. Gdy w inne dnie przeraźliwe pustki świeciły przed kawiarnią Bauera, wczoraj z trudem zdobywało się krzesło. Płynęły w powietrzu z ust wędrownych śpiewaków tęskne dumki, struny „tamburycy“ drżały rozkosznie pod dłonią domorosłych artystek a tłum słuchał i słuchał z zapartym oddechem. Zwłaszcza rzewna serbska dumka „myśli moje“ wykonana na cztery głosy wzbudziła zachwyt i grzmiącemi nagrodzoną została oklaskami. Ale dyssonansem mięszały się z tą sielską muzyką niezadowolone głosy publiczności polskiéj na bezwzględność gospodarza, który *ani jednego* nie zaangażował kelnera mówiącego po polsku; stajemy po stronie tych rodaków, którzy z zasady odzywają się do kelnerów *tylko* po polsku, konsekwentne trzymanie się téj zasady ze strony *wszystkich* Polaków jedynem tu lekarstwem na uporność „najserdeczniejszych“ naszych. — Chmurne twarze pobratymców zwróciły widocznie uwagę dziarskiéj kapeli słowiańskiéj, bo na pożegnanie uraczyła nas podniosłym chorałem narodowym naszym *„Z dymem pożarów“*, który o ile wiemy grywała często na wystawie praskiéj. Dzięki więc tym ptakom wędrownym zabrzmiała wczoraj po raz pierwszy na wystawie naszéj nuta narodowa niesłychany wzbudzając entuzyazm Burza oklasków i serdeczne wykrzykniki były nagrodą za piękne wykonanie Chorału. Oby powodzenie wczorajsze było dla pobratymców naszych zachętą do częstszego wygrywania narodowych melodyi naszych, które jak słyszymy, nie są im wcale obce; jeżeli rodzinne utwory nasze miłe są dla ucha polskiego, to rzeczą jest znaną, że obcoplemieńcy porównie rozkoszują się ich piękności.

Pogrzeb
ś. p. Stan. Orłowskiego.

Wczoraj o godz. 4 l czne grono przyjaciół i znajomych odprowadziło na cmentarz św. Marciński zwłoki ś. p. Stanisława Orłowskiego. Kondukt prowadził X. dr. Lewicki w asystencyi kilkunastu duchownych z miasta i prowincyi, Prześwietną Kapitułę reprezentowali JW. XX. kanonicy Kubowicz i Echaust. Trumna była pokryta wieńcami, przed trumną niesiono dwa olbrzymie wieńce: od Spółki melioracyjnéj i od Rady Nadzorczéj téjże Spółki. Nad trumną w kaplicy Zakładu Sióstr Miłosierdzia przemówił poseł Szambelan Cegielski w następujące słowa:

Żałobni słuchacze! W pierwsze święto Zielonych Świątek, a więc w ów dzień jasny i swobodny, w którym każdy zapomina o codziennych swych troskach i kłopotach i oddaje się radości i wesołości, gruchnęła nagle wieść w Poznaniu, że w Berlinie umarł po dokonanéj ciężkiéj operacyi ś. p. Stanisław Orłowski. Nie chciano z początku wierzyć, brano ją za plotkę, o którą nie trudno na poznańskim bruku, lecz niestety, zbyt wcześnie miano się przekonać, że wiadomość o zgonie ś. p. Stanisława jest faktem rzeczywistym. I zdawało się, że nad grodem naszym zawisła ciężka, ołowiana chmura, wesołość świąteczna prysnęła i wszyscy, czy to dalsi, czy bliżsi znajomi Zmarłego posmutnieli i zapłakali. Społeczeństwo odczuło, że umarł człowiek niezwykły, i że śmierć jego jest nietylko żałobą dla rodziny i boleścią dla przyjaciół, lecz że jest ciężką stratą i dla Kościoła w którego świeckich szeregach Zmarły się modlił, walczył i pracował, i dla biednego polskiego narodu, którego ś. p. Stanisław był najwierniejszym synem. A jakżeż opornym był pług pracy, który mu było przeznaczonem ciągnąć za sobą, jakżeż ciężką taczka życia, którą pchać musiał przed sobą!

Z ław uniwersyteckich w Kijowie poszedł zasłaniać piersią Ojczyznę, a po ekspiracyi powstania musiał się udać na zachód, aby prowadzić żywot tułaczy. Ileż to charakterów, ileż zdolności ginie marnie w życiu emigracyjnem! I nie dziw. Tak jak liść oderwany od drzewa i wichrem porwany gdzieś daleko żółknie, więdnie i niszczeje, tak i człowiek odcięty od swego pnia, od ojczyzny, i na obczyznę rzucony, często kruszeje duchowo, upada moralnie i słabnie w poczuciu swéj przynależności narodowéj. Trzeba zaiste mieć dużo wiary, wiele charakteru i siły woli, aby zdala od swoich nie uronić nic z ideałów, wyssanych z piersi matki, aby zawsze kochać ojczyznę tak, jak ją się kochało, gdy się za nią biło, gdy się ją potem żegnało... S. p. Stanisław miał tę wiarę, miał ten charakter i miał tę wolę — i dla tego przechował w sercu skarb miłości Ojczyzny nieskalany, nienaruszony. Jął się gorliwie pracy w zawodzie przemysłowym i pedagogicznym. Spędził pewien czas we Francyi i w Belgii, późniéj kształcił się w garbarstwie w Wyrtembergii, gdzie uzyskał szczęśliwie obywatelstwo tego kraju, na mocy czego po krótkim pobycie w Wiedniu przybył w początkach siódmego dziesiątka naszego stulecia do Poznania, aby pracować na niwie ojczystéj.

Przypominam sobie, jak ś. p. Stanisław sam się lubił nazywać „przybłędą“. Był to żart, bo Polacy Polaka za przybłędę nigdy uważać nie mogą, ale jeżeli w pojęciu wówczas zgorżkniałego emigranta była w tem wyrażeniu szczypta prawdy, to dowiódł on wkrótce, że taki „przybłęda“ więcéj wart, niż tylu a tylu Wielkopolan z rodu, Wszyscy, którzyśmy się tu porodzili i wychowali, możemy zawołać, wznosząc wzrok ku niebu: „Panie Boże, *takich* „przybłędów“ daj nam więcéj, jak najwięcéj, a będzie się lepiéj działo w dzielnicy naszéj, niż się obecnie w niéj dzieje!“ Zmarły pracował krótki czas w Banku ówczesnym Potworowskiego, a późniéj, chcąc praktycznie zużytkować zawód, którego się za granicą wyuczył, założył do spółki z p. Mazurkiewiczem skład skór i pasów, a następnie, po rozwiązaniu téj spółki, prowadził daléj takie samo przedsiębiorstwo ze swoim szwagrem. Tu mi zaznaczyć wypada, że, pragnąc zupełnie związać się z dzielnicą naszą, do któréj całem sercem przylgnął, poślubił córkę zacnego, dawno już zmarłego radcy miejskiego Aua, z którą w ciągu kilkunastu laty następnych miał czterech synów.

Praca handlowa nie zadowalniała jednak Nieboszczyka, umysł jego rwał się na szersze pole działania. Uważał ś. p. Stanisław, że nie dosyć pracować dla siebie i rodziny, a zatem dla jednostek tylko, lecz że trzeba poświęcić swe siły i czas dla podniesienia dobrobytu ogólnego społeczeństwa. Widząc już wówczas rosnącą biedę we wszystkich warstwach, uznał że jedynym ratunkiem dla nas jest gromadna, zbiorowa praca i oddał się na usługi powstającym wtedy coraz liczniéj Spółkom Zarobkowym. Wiedział dobrze Zmarły, że byt nasz polityczny i narodowy jest w przeważnéj części zależny od dobrobytu ekonomicznego.

Czynność nieboszczyka na polu Spółek była nadzwyczajną. Miał zdanie wytrawne, sąd jasny, błędów nie krytykował teoretycznie, ale je naprawiał praktycznie, proponując reformy zbawienne. Wszędzie go pytano o radę, bo widziano w nim człowieka doświadczonego, o szerokich poglądach. Nie był to jednostronny, tylko cyframi zajęty finansista, lecz przedewszystkiem serdeczny człowiek, który obok całéj ostrożności, tak koniecznéj w Spółkach, pragnął w pierwszéj linii, aby one pomagały, a dopiero w drugiéj linii, aby zarabiały. Gdy został powołany do patronatu, wtedy nazwisko jego zajaśniało wkrótce w pracy około rozwoju Spółek obok nazwisk zmarłych X. Szamarzewskiego, radzcy Milewskiego, dr. Rakowicza, Rakowskiego — i obok nazwisk żyjących X. Wawrzyniaka, dr. Kusztelana i innych.

W r. 1885 zamieniono w czyn myśl utworzenia Banku Związku Spółek Zarobkowych. Zmarły należał od początku do rady nadzorczéj tegoż banku i pełnił aż do śmierci niełatwy urząd sekretarza. Pisał krótko, ale treściwie, a protokóły jego, to kawał historyi Banku Związku, a zatem kawał historyi naszego społeczeństwa, którego sprawy mniéj lub więcéj wiążą się z tą instytucyą finansową.

Ale i ta praca nie wystarczała ś. p. Stanisławowi. Główna czynność w patronacie Spółek jest udziałem Patrona, a główny trud w Banku Związku spoczywa na barkach dyrektora. Zmarły pragnął stworzyć instytucyą, w którejby sam mógł więcéj pracować, o którejby mógł powiedzieć, że jest jego dziełem, jego pomysłem. Znając doskonale stosunki ziemian naszych i chcąc, aby im ziemia, z któréj i na któréj żyją, więcéj przynosiła, widział potrzebę melioracyi jéj przez zakładanie sączków, a ponieważ zły stan rolników nie pozwalał im robić znacznych nakładów gotówką, postanowił doprowadzić do skutku Spółkę melioracyjną, któraby w wyż wymienionym celu ziemianom z pomocą przychodziła.

Niedowierzano z początku przeprowadzeniu zamiarów zmarłego, uważano go za utopistę, ale on się tem nie zraził i plan wykonał. Dziś po kilku latach istnienia Spółka znajduje się w kwitnącym stanie, a na czele jéj stanął grono poważnych mężów, a nieboszczyk był jéj duszą. Na wystawie lwowskiéj uzyskała Spółka wielkie uznanie, a jéj założyciela jeszcze w ostatnim czasie powoływano do rady do Lwowa w sprawach melioracyi ziemi w Galicy. Był on też słusznie dumnym na swoje dzieło i pamiętam, jak mi niedawno mówił: „Bóg mi dał czterech synów, ale i córkę, a tą córkę jest Spółka melioracyjna.“ Zapomniał, że miał jeszcze dwie takie córki, t. j. Spółkę parcelacyjną i Spółkę stolarską, którą zał żył celem rozwoju rzemiosła stolarskiego. Obie Spółki rozwijają się, a zmarły był w obu członkiem rad nadzorczych.

Czasu i głosuby mi nie starczyło, gdybym Wam, żałobni słuchacze, chciał opisywać inne prace tego czynnego męża. Należał do wszystkich towarzystw, wszędzie grał wybitną rolę, wydawał dziełka i pisał artykuły treści ekonomicznéj. Wszelkie swoje zabiegi i zachody opierał nie tylko na patryotyzmie, ale przedewszystkiem na głębokiéj wierze i na gorącem przywiązaniu do Kościoła. To też, gdy powstała myśl urządzenia wieca katolickiego w zeszłym roku, podjął się bez wahania, mimo wszelkich innych swych zajęć, czynności członka w komitecie wiecowym i jego cichéj w nim pracy i zabiegliwości zawdzięczał wiec zeszłoroczny w znacznéj mierze swe świetne powodzenie.

Obok życia publicznego był Zmarły wzorem, jak prowadzić należy życie rodzinne, domowe. Skromny, ale gościnny dom polski uważał za podwalinę łączności narodowéj; jako gospodarz domu odznaczał się niezwykłą uprzejmością; nie zapomnę nigdy miłych chwil, w jego wili spędzonych. Bóg go ciężko dotknął śmiercią żony, która po długich cierpieniach umarła. S. p. Stanisław wstąpił powtórnie w związki małżeńskie z panną Rozwadowską, tą zacną panią, która dziś przy jego zwłokach płacze, nie tylko dla sympatyi serca, nietylko, aby dzieciom dać matkę kochającą, ale i dla tego, aby rozpalić zagasły płomień rodzinnego ogniska, przy którem znowu podejmował otwartemi ramiony przyjaciół i znajomych.

Niezbadane są wyroki Opatrzności! Właśnie, gdy ś. p. Stanisław uregulował stosunki swe domowe, gdy po trudach kłopotliwego żywota mógł zacząć używać owoców swéjpracy, Bóg go powołał do swojéj chwały. Lekarze skonstatowali złośliwą narośl w krtani i zalecili mu poddać się operacyi. Podziwiałem hart duszy tego na pozór rzewnego, może nieraz miękkiego człowieka! Zdecydował się iść za radą berlińskiego lekarza, chociaż czuł, że prawdopodobnie operacyi nie przetrzyma. Pocieszał siebie, rodzinę i przyjaciół, lecz przewidywał zły obrót. Pojednał się z Bogiem, spisał ostatnią wolę, uporządkował wszystkie sprawy swe publiczne i domowe, błyszczącą często łzę w oku szybko ocierał, bo płakać byłoby nie po mężku, nie po chrześciańsku, uścisnął żonę i dzieci, pożegnał przyjaciół i pojechał — ale, niestety, nie po zdrowie, nie po życie, ale po śmierć...

Mam przekonanie, że pozostała w smutku żona nie podda się boleści, — ś. p. mąż nauczył ją hartu i polecił dzieci wychować. Wypełnienie tego obowiązku osłodzi jéj tę ciężką stratę, jaką poniosła. Również jestem pewien, że synowie wyrosną na prawych obywateli. W ś. p. ojcu mają przykład godny naśladowania, a z licznego orszaku, otaczającego w ponurem i smutnem milczeniu zwłoki zmarłego, widzę, jak to dobrze zostawić po sobie wspomnienie uczciwie i pracowicie spędzonego żywota!

My zaś, żałobni słuchacze, zachęceni przykładem ś. p. Stanisława, pracujmy coraz gorliwiéj. Im większą szczerba, jaka powstaje w naszych szeregach przez zgon współobywatela, tem więcéj starania i trudu, aby ten wyłom zapełnić zdwojonemi siłami nas pozostałych.

Żegnam Cie, ś. p. Stanisławie, przedewszystkiem w imieniu Rady nadzorczéj Banku Związku. Pamięć o Tobie nie wygaśnie nigdy w sercach Twych kolegów, a ile razy spojrzymy w pokoju naszych obrad na opróżnione miejsce Twoje, tyle razy napłyną nam oczy łzą rzewnego wspomnienia.

Żegnam Cię następnie, jako przyjaciela. Byłeś mi zawsze wiernym w przyjaźni i wiedziałeś, że i ja Ci jej dochowałem. Bądź pewnym, że będę się starał, o ile sił starczy, to uczucie przelać na tych, których w sieroctwie zostawiłeś!

A teraz dosyć mowy, a czas na modlitwę! Klęknijmy przy zwłokach tego męża pracy i czynu i prośmy Boga: Wieczny odpoczynek racz dać Panie duszy ś. p. Stanisława, a światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki wieków. Amen.

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, piątek 7 czerwca.

* ***W sprawie*** jeneralnéj komisyi rentowéj w Prusach Wschodnich wniósł w Izbie Panów przy referacie komisyi agrarnéj hr. Udo Stolberg następującą rezolucyą:

„Uprasza się rząd królewski, aby przy najbliższem zebraniu się sejmu przedłożył termuż projekty, wedle których 1) komisye jeneralne dla wschodnich dzielnic mają być *zamienione na mieszane komisye kolonizacyjne* które przy udziale prywatnych członków stać będą pod przewodnictwem naczelnego prezesa. Prywatnych członków wybierają Izby rolnicze 2) Nowo utworzyć się mające wł. rent. zapisuje się do ksiąg hypotecznych z tym skutkiem, że podobnie do zaprojektowanéj w parlamencie ustawy o ojcowiznach nie mogą być dzielone, ani sprzedawane, ani też obłożone ciężarami hypotecznemi. 3) Te włości rentowe pozostają *pod nadzorem komisyi kolonizacyjnéj*. W razach, w którychby wymienione pod liczbą 2 ograniczenia miały prowadzić do nieuzasadnionych niegodności lub pokrzywdzenia, komisya kolonizacyjna ma prawo udzielić zwolnień co do odłużenia, sprzedaży i prawa dziedzictwa“.

* **„Cukiernią Żuromskiego“** wydzierżawił Nowy poznański browar dotychczasowym kierownikom przedsiębiorstwa pp. Żuromskiemu i Michalskiemu. Do wielkiéj sali zostaną dobudowane nowe lokale.

* **W „Posenerce“** biada jakiś zwolennik symultanki nad zakładaniem stowarzyszeń nauczycieli katolickich. Z całego elaboratu przebija wielka obawa, że wpływ „wolnych“ stowarzyszeń nauczycielskich zmaleje do zera, gdy wszyscy katoliccy nauczyciele zorganizują się należycie. Oby to dla naszych pedagogów było zachętą do przyspieszenia i wzmocnienia swéj zawodowéj organizacyi. Oby skończyły się wreszcie czasy, w których protestanccy i masońscy „koledzy“ burmistrzowali w „parytetycznych“ stowarzyszeniach nauczycielskich.

* **Zastrzelił** się w pobliżu fortu Radziwiłła nad brzegiem Cybiny żołnierz Bartkowski, bawiący tutaj na urlopie; przyczyną samobójstwa obawa przed karą, która go czekała, ponieważ przedłużył sobie samowolnie urlop.

* **Teatr polski w Ostrowie** (na sali pani Hoffmańskiéj).

W niedzielę 9 czerwca komedya w jednym akcie St. Dobrzańskiego: „Złoty cielec“ i komedya w 3 aktach J. I. Kraszewskiego: „Miód kasztelański.“

W poniedziałek komedya w 3 aktach z angielskiego: „Ciotka Karola“ i mazur w 4 pary.

We wtorek operetka w 6 obrazach z niemieckiego: „Biedna dziewczyna.“

* **W Gnieźnie** odbyła się wczoraj uroczystość położenia kanienia węgielnego pod pomnik Cesarza Fryderyka; odsłonięcie pomnika nastąpi dnia 16 czerwca.

* **Ofiarą zabobonu** padł niedawno pewien piekarz z Inowrocławia; skradziono mu 100 marek, zacna jego połowica zamiast uwiadomić policyą udała się o pomoc do „mądréj“, któréj jednak rozum nie dopisał a tymczasem wszelki ślad złodzieja zaginął.

* **Buk**. Wczoraj zgorzały wszystkie zabudowania gospodarskie w pobliskiéj majętności Sarbia.

* **Mogilno**. Pociąg towarowy, przychodzący z Poznania, wjechał na kilka na tych samych szynach stojących wagonów towarowych i pogruchotał je kompletnie; życia nikt nie stracił przy téj katastrofie.

* **W Bydgoszczy** wyratował pewien oficer sześcioletniego chłopczyka, tonącego w Brdzie.

* **W Poczdamie** powstała filia spółki H. K. T. Na przewodniczącego wybrano barona von der Goltze, jenerała-majora do dyspozyi; do spółki przystąpiło mnóstwo urzędników i pozasłużbowych oficerów.

* **Panorama Berezyny.** O najnowszem i największem dziele Juliana Fałata, głośnéj panoramie, zatytułowanéj: „Powrót Napoleona z Rosyi“, podaje berliński korespondent „Tagblattu“ następujące szczegóły:

W pobliżu bramy brandenburskiéj w budynku, w którym dawniéj mieściła się słynna panorama Neuville'a: „Bitwa pod Resonville“, mieści się obecnie pracownia, w któréj polscy artyści, Julian Fałat i Wojciech Kossak, gorączkowo pracują nad panoramą, przedstawiającą klęskę Francuzów pod Berezyną. Olbrzymie płótno panoramy ma 115 metrów długości, a 15 i pół metra wysokości, i znajdujemy na niem już zupełnie wykończony rysunek obrazu, który daje możność wyrobienia sobie pojęcia o całości przedmiotu i sposobie przedstawienia tegoż.

Rzecz dzieje się 28 listopada 1812 roku, trzeciego i ostatniego dnia krwawéj pod Berezyną rozprawy. Klęska i, co za tem idzie, zamięszanie dosięgły w obozie francuzkim ostatecznych granic. Napoleon przeszedł właśnie z większą częścią niedobitków swojéj armii Berezynę, wąską, lodem pokrytą, pomiędzy błotnistymi brzegami płynącą rzekę. Do koła niego zgromadzili się marszałkowie sztabu jego armii, a między nimi Polacy: Dąbrowski, Zajączek i Bronikowski, wszyscy trzéj ranieni. Założono wielkie ognisko obozowe i przy niem rzucono na stos sztandary zniesionych pułków. W głębokiem zamyśleniu stoi wódz olbrzymiéj armii, z wzrokiem ponuro utkwionym w popioły sztandarów, które wraz z nim tak niedawno odbywały pochód tryumfalny od Gibraltaru do piramid. Na twarzy Napoleona maluje się rozpacz, zwątpienie i stracona pewność siebie. Nad Berezyną wre jeszcze walka. Marszałek Wiktor zasłania z 15 000 ludzi tyły ustępującéj armii przeciw pięćkrotnie liczniejszemu nieprzyjacielowi. Dwa słabe drewniane mosty, rzucone przez rzekę, załamują się pod ciężarem armat, wozów wojennych i cisnącego się wojska. Zachodzi potrzeba zbudowania nowych. Do łoskotu załamujących się belek i pękających lodów na rzece mięsza się grzmot dział, huk strzałów karabinowych, jęk ranionych, rżenie koni, zamęt i tłok, składające się na przerażający chaos. A do koła zimna natura mroźnem tchnieniem śmierci dopełnia dzieła zniszczenia.

Taką jest treść panoramy, któréj wykończenie nastąpi prawdopodobnie jeszcze w bieżącym roku. Pozostanie ona następnie przez jeden rok w Berlinie, gdzie będzie niezawodnie wielką attrakcyą podczas wystawy rękodzielniczéj. Następnie obraz wysłany zostanie do Londynu i Wiednia Do Paryża panorama nie zawita, gdyż mogłaby wpłynąć oziębiająco na porywy szowinistyczne przyjaźni francusko-rosyjskiéj.

Cesarz Wilhelm, osobisty przyjaciel Fałata, a za nim oczywiście cała arystokracya i koła artystyczne Berlina żywo zajmują się postępem robót panoramy. Cesarstwo oboje zwiedzali w tych dniach pracownię artysty i zabawili tam przeszło godzinę.

* **Kalendarz.** Jutro w sobotę dnia 8 czerwca św. Medarda B.

Wschód słońca o godzinie 3 minut 41 Zachód o godzinie 8 minut 17.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 6 czerwca.

HOTEL VICTORIA. Telefon 84. Pani Prądzyńska z córkami z Bralewnicy (Prusy Zach.), Kropiwnicki z Berlina, Kropiwnicki z Warszawy. Hese z żoną z Plemientu (Prusy Zach.), Dawidsohn z Gniewkowa, Rudnicki ze Lwowa.

Zakładki.

* **Na rzecz** działu pracy kobiet na wystawie poznańskiéj złożono:

Księżna Ogińska 10 m. P. Karśnicka z Leszna 2,50 m.

Dr. Kusztelanowa, kasyerka, ul. Ludwiki 2.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) **Poznań,** 7 czerwca. (Sprawozdanie giełdowe). Stan powietrza: pięknie.

Okowita słabo.

Cena wypowiedz. —,—. Wypowiedziano — —, w miejscu bez beczki) tow. opodat. 50-ta 56,70 m., 70-ta 36,90 m.

(Sprawozdanie urzędowe.)

Okowita. Wypowiedziano —,— litrów. Cena wypowiedziana —,— mrk., w miejscu bez beczki 50-ta 56,70 mrk., 70-ta 36.90 mrk.

Ceny targowe w Poznaniu d. 7 czerwca 1895.		TOWAR piękny		średni		pośledni	
Pszenica	100 kilog.	16	—	15	40	14	80
„		—	—	—	—	—	—
Żyto		12	50	12	30	—	—
Jęczmień		12	—	10	50	9	50
Owies		12	20	11	70	11	—
Groch wrzący		—	—	—	—	—	—
„ na paszę		—	—	—	—		
Kartofle		—	—	—	—		
Wyka		—	—	—	—		
Rzepik		—		—	—	—	
Łubin żółty		—	—	—	—	—	
„ niebieski		—	—	—	—	—	

Wrocław, 6 czerwca 1895

Postanowienia miejskiéj deputacyi targow.	Za 100 kilogramów ciężki: najwyż. M.	F.	najniż. M.	F.	średni: najwyż. M.	F.	najniż. M.	F.	lekki towar: najwyż. M.	F.	najniż. M.	F.
Pszenica biała	16	00	15	70	15	50	15	00	14	70	14	20
Pszenica żółta	15	90	15	6	15	40	14	9	14	60	14	10
Żyto	13	00	12	90	12	80	12	70	12	60	12	40
Jęczmień	13	00	12	20	11	20	9	90	9	10	7	90
Owies	12	60	12	30	11	90	11	70	11	40	11	10
Groch	13	50	12	50	12	00	11	50	11	00	10	50

Magdeburg, 6 czerwca. Cukier ziarnisty excl. work. 92% —,—, cukier ziarn. excl. 88 Rendem. 10.55 Drugi produkt excl., 75 Rendem. 7.90. Usposobienie: spok. Rafinada chlebowa I 23,00, rafinada chlebowa II. 22,75. Mielona rafinada z beczką 23,25, mielona Melis I. z beczką 23,50— Bez in. Cukier surowy I. produkt transito fr. statek Hamburg za czerwiec 10.00 płac., 10,02½ żąd., lipiec 10.15 — płac., 10,17½ żąd., sierpień 10,27½ płc. 10,30— żąd., wrzesień 10,35,— płc. 10,40— żąd. Spok. Obrót tygodniowy w cukrze surowym —,— ctr.

Hamburg, 6 czerwca. — Okowita cicho, czerwiec-lipiec 22 — żąd. lipiec-sierpień 22 — żąd., sierpień-wrzesień 22¼ żąd., wrzesień-październik 22½ żąd. Kawa good average Santos za czerwiec 76¼ za wrzesień 76 , za grudzień 74¼, za marzec 73¼. Usposobienie: spok. Obrót 1500 worków.

(Nadesłano).

FABRYKA papierosów i tureckich tytuni (101)

„VULKAN“

I. F. J. KOMENDZINSKI W DREZNIE

zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytunie, które w wszystkich główniejszych odnośnych handlach są do nabycia. **Ceny nader umiarkowane.**

* **Centralny zakład** stręczarski w Poznaniu, (poszukuje) szuka miejsca dla:

bednarzy (4), blachnierzy (2), borowych (1) 20, buchalterów 15, ceglarzy (1) 6, cukierników (1) 8, destylatorów 4, golarzy (3), gorzelników 20, kancelistów 8, kelnerów 1, kołodziei (4) 20, kowali (2) 40, krawców (16), kucharzy 6, leśniczych 12, malarzy (4), maszynistów (1) 14, mleczarzy 5, młynarzy (2) 9, mularzy (20), ogrodników 11, owczarzy 5, pasterzy 3, pisarzy 15, pisarzy gospodarczych (1) 8, pomocników biurowych 20, pomocników kupieckich 28, przewodniczących biura 3, rachmistrzów 2, rzeźników (1). siodlarzy 4, ślusarzy (1) 8, służących (2) 10, stolarzy (20), stróżów domowych 18, szewców (8), szklarzy (1), tokarzy (1), urzędników gospodarczych (1) 18, uczni różnego zawodu (195) 68, woźniców 18, włódarzy 20. organistów 3.

bon freblowskich (2) 3, buchalterek (1), dziewcząt do dzieci (20) 4, gospodyń (16) 6, kasyerek 6, kobiet do dzieci (1) 2, kucharek (12), mleczarki (1) 1. nauczycielek 3, panny służące (2) 2, panien do dzieci (3) 9, panien do towarzystwa 6. pokojówek (13) 3, służebnic (50) 6, sprzedawaczek 10, wyręczycielek pani domu (6) 20.

ś. p.

Włodzimierz Wąster

po długiéj a ciężkiéj chorobie, opatrzony kilkakrotnie śś. Sakramentami, umarł wieczorem 5 czerwca w Grabowie. Eksportacya z domu do kościoła dnia 9 t. m. o godz. 7-méj wieczorem. Nabożeństwo żałobne następnego dnia rozpocznie się o godzinie 10-téj rano w kościele poklasztornym, poczem pochowanie zwłok w grobie familijnym, o czem donosi w smutku pogrążona wdowa

(1498) **Marcelina z Bronikowskich Wąstrowa.**

Obrazki do I-széj Komunii św.

poleca

Drukarnia Kuryera Poznańskiego,

Poznań, Sty Marcin nr. 16/17.

Organy

z manuałem i pedałem, 4 metry wysokie, 1,7 głębokie, będące jeszcze w użyciu, w dobrym stanie, są do odstąpienia po ustawieniu nowych, osobiście gwarantuje (1497)

Gryszkiewicz,
organmistrz w Poznaniu.
Rybaki nr. 1.

POWSZECHNA WYSTAWA KRAJOWA 1894

Wielebnemu Duchowieństwu, Szanownym Stowarzyszeniom, Bractwom, Dozorom kościołów, Wielmożnym Paniom

polecam najuprzejmiéj moją (1135)

Pracownią aparatów kościelnych i chorągwi,

Kapy, ornaty, stuły, welony, zasłony, sukienki i bursy, bielizna kościelna.

któréj próby na wystawie krajowéj we Lwowie honorowy dyplom i medal zyskały

Helena Cwojdzińska

nauczycielka, przez żeńską akademię przem. dyplomowana.

Stary Rynek 52 (wchód z Wodnéj ul.)

Przy pracowni szkoła przemysłowa daje sposobność wydoskonalenia się w najwykwintniejszych haftach oraz wszelkich robotach ręcznych, nie wykluczając kroju damskiego i bielizny.

Chorągwie kośc., chorągwie i sztandary brackie i dla stow. świeck, antipodya itd.

1 Mrk.

i 10 fen. stempla państwowego kosztuje los ważny na 2 ciągnienia.

Na 10 losów 1 wolny los.
Na 25 „ 3 wolne losy.

W przyszłym tygodniu I. ciągnienie

XV. Weimarskiéj loteryi

6700 wygranemi z ogólnéj wartości 200,000 M.

Główne wygrane **50,000 M. 20,000 M. 10,000 M.**

Losy ważne na oba tegor. ciągnienia. **1 M.** **i 10 fen. stempla państw.** 11 losów = 10 M i 1 M. 10 fen. stempla państw. 28 „ = 25 M. i 2 M. 80 fen. „ „

wszędzie do nabycia w miejscach sprzedaży uwidocznionych przez plakaty i przez (1477) **Zarząd nieustającéj wystawy w Weimarze.**

Najmniejsza książeczka do nabożeństwa

wyszła świeżo nakładem

KSIĘGARNI KATOLICKIEJ

Dra Władysława Miłkowskiego

W KRAKOWIE

pod tytułem (1458)

KSIĄŻECZKA MINIATUROWA

czyli **krótki zbiorek modlitw**

ułożył **S. B.**

Wielkość książeczki wynosi 7/5 centimetrów; drukowana na najpiękniejszym welinie, drobnemi ale bardzo wyraźnemi, bo zupełnie nowemi czcionkami, z obwódką różową na każdéj stronnicy, opr. bardzo elegancko w miękką skórę, brzegi złote i pod nimi pąsowe.

Cena egzemplarza 3 lub 4 lub 5 marek

stosownie do skromniej-zéj lub bardziéj ozdobnéj oprawy.

Nadsyłający powyższą kwotę wprost do Księgarni Katolickiéj w Krakowie otrzymają książeczkę miniaturową franco.

Fabryka gotowéj bielizny

W POZNANIU

przy placu Wilhelmowskim 3,

(1068) poleca

Przewielebnemu Duchowieństwu w miejscu i na prowincyi **koszule płócienne,** podług miary i pod gwarancyą dobrego leżenia, **obojczyki, kołdry watowane, bieliznę na pościele, stołowiznę, ręczniki, chustki do nosa** (jedwabne i czysto płócienne) po cenach bardzo przystępnych.

Za skorą, rzetelną i szybką usługę ręczę.

A. KAUFMANN
z Pawłowskich.

Józef Piotrowski

dekorator kościołów

Poznań, plac Wilhelmowski 18

poleca się do wykonywania po cenach najtańszych **wszelkich prac kościelnych** a mianowicie **malarskich, pozłotniczych, sztukatorskich, budowania i przebudowania ołtarzy, konfesyonałów, chrzcielnic, kropielnic, chorągwi** i t. d. (1348)

Również zwracam uwagę na bogato zaopatrzony **skład stacyi drogi krzyżowéj, figur, krzyżów i lichtarzy ołtarzowych** i t. d.

Bryliński & Twardowski,

Skład machin i kolei polnych,

w Poznaniu, ul. Rycerska 11.

Telefon nr. 69.

polecają *po nader przystępnych cenach*

Grabie amerykańskie „Tygrys“.

Nowe grabie zwane „Tryumf“ patentowane, nadzwyczaj prostéj konstrukcyi. (1502)

Przetrząsacze do siana Bobyego, działające w dwóch kierunkach.

Oryginalne amerykańskie kosiarki i żniwiarki Walter A. Wooda.

Sieczkarnie do zielenizny nowéj konstrukcyi.

Nauka o bierzmowaniu

osobno po polsku i osobno po niemiecku

przez **X. Enna.**

Cena za egzpl. 10 fen., z portoryum 15 fen. 50 egzpl. 4,50 mk., 100 egzpl 7,50 mk. Na porto dopłaca się 25 lub 50 fen

Kartki do bierzmowania

poleca i odwrotną pocztą wysyła

Drukarnia Kuryera Poznańskiego

w Poznaniu, Sty Marcin 16.

Wielką oszczędność pod względem kapitału

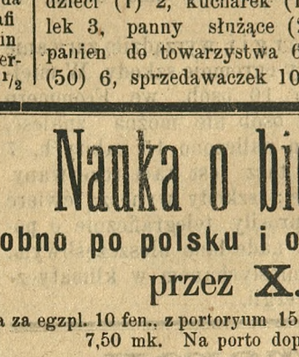

zaprowadza każdy, kupując zamiast **kosztownych sreber** dziś w najzamożniejszych domach powszechnie używane grubym **pokładem srebra pociągnięte (platerowane) sztućce ze znanéj fabryki Christofle & Comp. w Paryżu.**

Porównanie dla wykazania korzyści

12 łyżek, 12 widelcy i tyleż noży stołowych w ciężkiéj wadze srebra kosztuje około 300 marek, za połowę téj sumy otrzymuje się natomiast: (921)

12 łyżek stołowych	M. 26,40	2 łyżki półmiskowe	M. 14 40
12 widelcy „	„ 26,40	12 łyżeczek do kawy	„ 13,60
12 noży „	„ 28,80	12 łyżeczek do mokki	„ 11,20
12 ławeczek pod noże	„ 13,20	1 łyżka wazowa złoc.	„ 12,80

1 łyżka do kompotu Mrk. 3 4.

Cały ten komplet w każdem gospodarstwie najniezbędniejszych sprzętów kosztuje 150 Marek.

Prócz wyżéj wymienionych sztućców, polecam wielki wybór innych, również praktycznych przedmiotów a mianowicie: **cukierniczki, zastawy, kosze do ciast, menażki do octu i oliwy, sólniczki, podstawki do kieliszków i butelek, tace i półmiski różnych wielkości, lichtarze i kandelabry lustra toaletowe, przybory na gotowalnią i t. d. Wyroby pochodzące z fabryki Christofla** po najdłuższym użyciu (w całych kompletach) przyjmuję w zamian jak również stare, do użytku niezdatne srebra. Wszelkie **reparacye, posrebrzanie i odnawianie starych sprzętów i sztućców** wykonuję po możliwie taniéj cenie.

J. Stark w Poznaniu

Specyalny skład wyr. platerowanych i sprzętów kościelnych

Wilhelmowska ulica nr. 21.

W. BECKER

plac Wilhelmowski 14

poleca i wysyła na prowincyą

franko

cygara importowane

hamburgskie i bremeńskie

jako też

prawdziwe holenderskie

tanio i w jak najlepszych gatunkach. (674)

Folwark w Śremie

o 96 ciu hektarach, w tem około 8 ha. dobréj dwukośnéj łąki, ziemia zdatna pod koniczynę, a w 2/3 pod buraki, z kompl. obsiewem, żywym i martwym inwentarzem, budynkami murowanymi z twardym dachem, domem mieszkalnym o 8 pokojach itd jest z wolnéj ręki **niezwłocznie** w całości lub parcelach **na sprzedaż lub do wydzierżawienia.** — Oprócz tego można nabyć

Willę,

przy ulicy, z ogródkiem i **dawniejszy browar** z obszernemi zabudowaniami i wielkiem podwórzem.

Zgłoszenia przyjmuje (1461)

Bank ludowy w Śremie.

Poszukuję od 1 lipca

OSOBY

starszéj i doświadczonéj do małych dzieci. (1501)

Barbara Turno,
Lulin p. Pamiątkowo.

Uczniowie

z dobrem wykształceniem elementarnem mogą przysposobić się u mnie do gimnazyum, i to w 8 miesięcy do klasy IV. w rok do III niższéj.

W. Kosicki,
nauczyciel prywatny, (1499)
Poznań, ulica Długa 6.

Prowincyonalna Wystawa Przemysłowa w Poznaniu. (1505)

Codziennie wielki

KONCERT WOJSKOWY

pocz. od 4 godz. po poł.

Za redakcyą odpowiedzialny Antoni Fiedler z Poznania. — Nakładem i czcionkami Drukarni Kuryera Poznańskiego.